

## Ten sam głos. O *Dzienniku bez samogłosek* Aleksandra Wata<sup>2</sup>

### Streszczenie

Celem artykułu jest zbadanie twórczości literackiej Aleksandra Wata z perspektyw logopedycznej i literaturoznawczej. Autorka dowodzi, że, dzięki analizie dokumentów osobistych i medycznych poety oraz transkrypcji fonetycznej nagrania jego głosu, można stwierdzić, że Wat cierpiał na dyzartrię wiotką. Druga postawiona przez nią teza stanowi, że istnieje korelacja między doświadczanym przez autora *Bezrobotnego Lucyfera* zaburzeniem mowy a jego twórczością literacką, traktowaną zarówno jako zapis cierpienia, jak i próba odzwierciedlenia dyzartrii w poezji. W tym kontekście autorka przygląda się zarówno wczesnym utworom poety, którego już w młodości zajmowała problematyka mowy zaburzonej i dźwiękowej warstwy poezji, jak i tym późniejszym, w których, po doznanej incydencie neurologicznym, powrócił do dawnych zainteresowań. Okazuje się, że typowa w biografii dwudziestowiecznego futurysty fascynacja warstwą dźwiękową poezji, a także charakterystyczne dla wielu wybitnych dwudziestowiecznych twórców awangardowych zainteresowanie komunikatami znajdującymi się na obrzeżach obowiązujących dyskursów (mową zaburzoną, „kaleką”, błędną itp.), zyskały w późnej twórczości Wata dodatkową motywację osobistą.

<sup>1</sup> Autorka, obecnie doktorantka w Insytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, jest Laureatką XVII Edycji organizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Ogólnopolskiego Konkursu „Otwarte drzwi” na najlepsze prace magisterskie i doktorskie, których tematem badawczym jest zjawisko niepełnosprawności w wymiarze zdrowotnym, zawodowym lub społecznym – 2020 r. Jej praca magisterska zatytułowana „Ten sam głos. O twórczości Aleksandra Wata z perspektywy logopedyczno-literaturoznawczej”, napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Anity Lorenc (Zakład Logopedii i Emisji Głosu UW), zajęła II miejsce w kategorii: prace magisterskie – Kategoria D – kulturowe znaczenia niepełnosprawności. Aktualnie Autorka przygotowuje pracę doktorską poświęconą tematyce zaburzeń mowy w nowoczesnej literaturze polskiej. Absolwentka Logopedii Ogólnej i Klinicznej w Zakładzie Logopedii i Emisji Głosu Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi diagnozę i terapię logopedyczną w Wiodącym Ośrodku Koordynacyjno-Rehabilitacyjno-Opiekuńczym w Warszawie oraz w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej „Ad Verbum”.

<sup>2</sup> Autorski artykuł naukowy napisany na podstawie pracy magisterskiej nagrodzonej w 2020 roku w XVII edycji organizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Ogólnopolskiego Konkursu na najlepsze prace magisterskie i doktorskie poświęcone problematyce niepełnosprawności „Otwarte drzwi” (pierwodruk: Olga Osińska, *Ten sam głos. O „Dzienniku bez samogłosek” Aleksandra Wata*, [w:] „Archiwum Emigracji” 2018-2019 [2020], z. 1-2 (26-27)). Praca magisterska, II miejsce w kategorii: prace magisterskie – kategoria D – kulturowe znaczenia niepełnosprawności; tytuł pracy: „Ten sam głos. O twórczości Aleksandra Wata z perspektywy logopedyczno-literaturoznawczej”; Autor pracy: Olga Osińska, Uniwersytet Warszawski, Wydział Polonistyki. Promotor pracy: prof. dr hab. Anita Lorenc.

**Słowa kluczowe:**

dyszartria, zaburzenia mowy, ból, cierpienie, autopatografia, awangarda

**The Same Voice. On Aleksander Wat's *Diary Without Vowels*****Summary**

The purpose of this article is an interpretation of Aleksander Wat's oeuvre from logopedic and literary perspectives. The author argues that the analysis of Aleksander Wat's personal and medical documents, as well as of the phonetic transcripts of the recording of his voice, proves that he suffered from flaccid dysarthria. Furthermore, she also suggests that there is a correlation between Aleksander Wat's speech disorder and his literary works, which serve to record his suffering and are an attempt to represent dysarthria in poetry. On the example of the poet's early works, she shows that in his youth Wat was already interested in speech disorders and the significance of sound in poetry. His later compositions reflect his renewed interest in the field after he experienced a neurological incident. It turns out that the futurist poet's interest in the sound of poetry and in utterances on the margins of standard discourses (speech impediments, stutter, errors, etc.), characteristic of many eminent avant-garde 20th-century writers, gained a personal meaning in Wat's late works.

**Keywords:**

dysarthria, speech disorders, pain, suffering, autopathography, avant-garde

[...] słyszę jeden tylko głos jeden głos jeden  
jedno słowo  
woła mnie  
dokąd?<sup>3</sup>

**I. Dziennik zaszyfrowany**

*Przepisując spuściznę pisarską mego męża, znalazłam ponad sto stron pisanych jakby szyfrem – słowami pozbawionymi samogłosek<sup>4</sup>.*

Tak o *Dzienniku bez samogłosek* Aleksandra Wata pisała w przedmowie jego żona, Ola. Wstęp Watowej został zamieszczony w czterech pierwszych wydaniach książki (1986, 1987, 1990, 2001<sup>5</sup>), nie uwzględniono go natomiast w najnowszym, zmienionym i poszerzonym wydaniu z roku 2018. Redaktorka, Michalina Kmieciak, decyzję tę tłumaczyła chęcią ograniczenia ingerencji żony pisarza i poety zarówno w ustalaniu ostatecznego kształtu tekstu źródłowego, jak i narzucaniu określonego kierunku

<sup>3</sup> A. Wat, *Echolalie*, [w:] *Poezje*, oprac. A. Micińska, J. Zieliński, Warszawa, 1997, s. 123

<sup>4</sup> O. Watowa, *Przedmowa*, [w:] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa, 1990, s. 5

<sup>5</sup> A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Londyn, 1986; tenże, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Kraków, 1987; tenże, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa, 1990; tenże, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. i P. Pietrychowicz, Warszawa, 2001

interpretacyjnego<sup>6</sup>. Jakkolwiek argumentacja redaktorki najnowszego wydania jest przekonująca, a wykonana przez nią praca edytorska – godna podziwu i bez wątpienia pożyteczna, to jednak w przytoczonych słowach z przedmowy Watowej pewna uwaga wydaje się warta ocalenia. Chodzi o silne zaakcentowanie quasi-kryptograficznego charakteru *Dziennika bez samogłosek* – o porównanie go do szyfru, który czytelnik powinien złamać.

Oczywiście, nie wolno zapominać, że Wat nie „zaszyfował” tekstu całego *Dziennika*<sup>7</sup> – tylko niektóre noty pochodzące z tego utworu są zapisane w niekonwencjonalny, pozbawiony samogłosek sposób. Niemniej zastosowany przez autora chwyt (celowo posługuję się tym formalistycznym terminem, skądinąd doskonale Watowi znanym) prowokował badaczy do stawiania rozmaitych diagnoz. Nietypowy zapis traktowano jako argument za teologiczną (judaistyczną) interpretacją utworu, tłumaczono go także stanem zdrowia pisarza (jak wiadomo, poeta od 1953 r. cierpiał na tzw. zespół Wallenberga, który, wobec ówczesnego stanu zaawansowania medycyny, na zawsze zamknął go „w czterech ścianach bólu” i doprowadził do samobójstwa w 1967 r.). Do pewnego stopnia bliski mi będzie ten drugi sposób odczytania. Wydaje się bowiem, że to właśnie wiedza o chorobie, na którą zapadł Wat – wiedza, którą nie tylko tematyzował, lecz także odzwierciedlał w strukturze formalnej swoich utworów – pozwala złamać ustanowiony w *Dzienniku bez samogłosek* szyfr.

Wskazówkę podsuwa sam autor. Oto treść notatki, w której autor *Mojego wieku* pisał o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza:

Byłoby ciekawie przebadać przewagę  
głosek syczących, szmerliwych, samogłosek półotwartych  
(syk żmii). Szmer Jego twórczość z małymi wyjątkami  
to wciąż *Journal intime* [sic!], najintymniejszy  
dziennik, *journal* zaszyfrowany, którego  
szyfr zna tylko sam autor, i cieszy się  
z tego [...]<sup>8</sup>

W tych cennych uwagach godne podkreślenia wydają się dwie sprawy. Po pierwsze, sugerując określony sposób analizy utworów Iwaszkiewicza, Wat mimochodem (a może świadomie?) podsuwa trop badaczom jego własnej twórczości. Bo i ona stanowi wszakże „*journal* zaszyfrowany”. Jeśli zaś przyjmiemy założenie, że *Dziennik bez samogłosek* jest tekstem nade wszystko opisującym i odzwierciedlającym (na ile to

<sup>6</sup> Por. M. Kmieciak, *Nota edytorska*, [w:] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków, 2018, s. 8–9

<sup>7</sup> M. Kmieciak, *Nota edytorska*, [w:] A. Wat, *Dziennik...*, Kraków, 2018; K. Rutkowski, *Nota redakcyjna*, [w:] *Dziennik...*, Warszawa, 1990, s. 8

<sup>8</sup> A. Wat, *Iwaszkiewicz*, [w:] *Notatniki*, pod red. A. Dziadka, Katowice, 2015, s. 57. „Wierszowany” zapis cytowanej uwagi Wata wynika z chęci oddania przez redaktorów *Notatnika* oryginalnego układu zapisków poety.

w ogóle możliwe) doświadczenie choroby, wówczas być może uda nam się choć częściowo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jest to szyfr, który „zna tylko sam autor”.

Po drugie, nie do zlekceważenia jest fakt, że Wat postuluje analizę fonetyczną spółgłosek syczących (czyli przedniojęzykowo-zębowych: [s], [z], [c], [ʒ]) oraz „szmerliwych” (czyli szumiących, przedniojęzykowo-dziąstłowych: [ʃ], [ʒ], [č], [ʒ̣]). Ta uwaga nie tylko świadczy o – oczywiście – dużej wrażliwości poety na warstwę brzmieniową utworów literackich, lecz także zachęca do przyjrzenia się pod tym właśnie kątem jego twórczości – zwłaszcza *Dziennikowi bez samogłosek*. Warstwa brzmieniowa (w tym proporcje właśnie m.in. spółgłosek szumiących i syczących) tego utworu jest bowiem znamienna i bezpośrednio wiąże się, jak sądzę, ze specyfiką choroby, na którą zapadł Wat, a pośrednio stanowi klucz do interpretacji całego tekstu.

Pora, by przedstawić punkt wyjścia moich rozważań. O ile o stanie zdrowia Wata pisze się coraz więcej, a jego choroba stała się ważnym, jeśli nie najważniejszym, tropem interpretacyjnym jego twórczości<sup>9</sup>, o tyle wydaje się, że nie zwracano do tej pory uwagi na jeden z istotnych aspektów zaburzenia, na które zapadł poeta. Jak wiadomo, Wat uskarżał się na:

[n]iewrażliwość na ukłucia i paradoks odczuwania chłodu i gorąca po lewej stronie twarzy i prawej ciała. Zwężenie przełyku. Trudności przełykania – gardło założone śliną. Silne poczucie zachwiania, czasem zawroty głowy. Sporadycznie: [...] pieczenie, rwący ból i poczucie obrzmienia i ucisku nad lewą powieką (rozszerzające się stopniowo na czoło i nos); drętwienie prawych kończyn, cierpięcie warg, czkawka, pocenie się prawej strony twarzy, szum (syczenie) w lewym uchu o różnej intensywności<sup>10</sup>.

Do objawów zespołu Wallenberga, czyli zespołu bocznego opuszki, należą m.in. ataksja kończyn i chodu, niedoczulica na ból i dotyk na twarzy, uszkodzenie nerwów V, IX i X, niedowład podniebienia, tylnej ściany gardła, hemitaksja oraz upośledzenie czucia bólu i temperatury na tułowiu i kończynach<sup>11</sup>. Tak przedstawiają się, jak dotąd, fakty znane badaczom Wata. Mnie zaś zależy na podkreśleniu, że uszkodzenie trzech nerwów czaszkowych (trójdzielnego, językowo-gardłowego i błędnego) – wymieniane jako charakterystyczne w przebiegu zespołu – jest również przyczyną występowania u chorych zaburzeń dyzartrycznych. Za klasyfikacją Josepha R. Duffy’ego<sup>12</sup>,

<sup>9</sup> Zob. A. Dziadek, *Wstęp*, [w:] A. Wat, *Wybór wierszy*, Wrocław, 2008; K. Pietrych, *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź, 2009; A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa, 2014; M. Kmiecik, *Szyfr w Dzienniku bez samogłosek Aleksandra Wata*, „Teksty Drugie” 2017, Nr 4; też, *Obcy w swojej mowie. Status szyfru w Dzienniku bez samogłosek*; *Suplement*, [w:] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków, 2018

<sup>10</sup> A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. M. Kmiecik, Kraków, 2018, s. 36

<sup>11</sup> *Neurologia*, pod red. A. Stępnia, Warszawa, 2014, t. II, s. 165–166

<sup>12</sup> J. R. Duffy, *Motor Speech Disorders. Substrates, Differential Diagnosis, and Management*, Filadelfia, 2005

dyzartrię rozumiem tu jako zespół zaburzeń mowy wynikających z nieprawidłowości siły, szybkości, zakresu i stabilności ruchów, które są potrzebne do prawidłowego oddychania, fonacji i artykulacji. Tym samym, dyzartria wiąże się z dysfunkcją narządów mowy i trudnościami w formowaniu poprawnych – pod względem artykulacyjnym – wypowiedzi.

Po analizie nagrań głosu Wata i symptomów choroby, o których sam pisał w dzienniku, listach i notatkach, bez wątpienia mogę stwierdzić, że autor *Mojego wieku* cierpiał na dyzartrię wiotką. Dodajmy, że patomechanizmem w tym zaburzeniu jest obniżenie napięcia mięśniowego, związane z uszkodzeniem na poziomie opuszki, które z kolei prowadzi do zaburzeń oddechowo-fonacyjnych<sup>13</sup> (w tym wypadku do zwiększenia przepływu powietrza przez głośnie i straty powietrza w toku mowy). Dla dyzartrii wiotkiej charakterystyczne są również redukcja ruchów języka oraz osłabienie i dysfunkcja mięśni mimicznych – co znacząco zaburza artykulację.

Oczywiście, przywołanie tych medycznych ustaleń i fachowej terminologii byłoby bezzasadne w pracy o ambicjach literaturoznawczych, jeśli miałyby służyć jedynie diagnozowaniu zmarłego ponad pół wieku temu autora. Nie stawianie diagnozy jest jednak moim celem. Jak pisał Wojciech Ligęza, [*twórczość Wata to – dop. O.O.] świadectwo oraz terapia: wyzwanie rzucone obłąkanej historii i własnej chorobie*<sup>14</sup>. Chciałabym zwrócić uwagę na związek między specyfiką zaburzenia mowy, na które cierpiał Wat, a jego strategią twórczą, w pełni objawioną właśnie w *Dzienniku bez samogłosek*. Strategia ta z jednej strony stanowiła wynik wieloletnich poszukiwań artystycznych, z drugiej zaś – była poprzedzona dogłębną świadomością stanu swojego zdrowia, wsłuchiowaniem się Wata (także dosłownie) we własną chorobę.

## II. O brz(e)mieniu

Proponowaną tu próbę odczytania *Dziennika bez samogłosek* chciałabym na samym wstępie wesprzeć przywołaniem garści (dobrze znanych badaczom Wata) faktów z biografii poety. Lata sześćdziesiąte to okres, w którym Wat poszukiwał nowych możliwości pracy z językiem i sposobów utrwalenia tekstu. Z inspiracji Gregory’ego Grossmana, Wat po przyjeździe do Berkeley zaczyna nagrywać pamiętnik – gdy okazało się, że ze względu na stan zdrowia nie będzie mógł pisać. W tym samym okresie, gdy zaczyna pracę nad *Moim wiekiem*, powstają również tzw. naszepty magnetofonowe (*Budząc się z bólu w nocy, często otwierał magnetofon i nagrywał cichutko wiersze – Naszepty magnetofonowe, które odkryłam dopiero po jego śmierci*<sup>15</sup>). Czas fascynacji Wata zapisem magnetofonowym to równoległe czas pisania *Dziennika bez samogłosek*, który powstawał między jesienią 1963 a latem 1964, a który – jak i na-

<sup>13</sup> Tamże

<sup>14</sup> W. Ligęza, *Wat – poeta emigracyjny*, [w:] *Pamięć głosów*, pod red. W. Ligęzy, Kraków, 1992, s. 56

<sup>15</sup> Cyt. za: A. Micińska, *Aleksander Wat – elementy do portretu*, [w:] A. Wat, *Poezje*, Warszawa, 1997, s. 58

grywanie własnego głosu na taśmy – można potraktować jako rodzaj eksperymentu. W liście do Czesława Miłosza z 1964 r. Wat pisze: *W tym trudnym dla mnie okresie przedstawiania się na inną manierę pisania (écriture a nie styl) Twoja jak najbardziej krytyczna pomoc mogłaby mieć dla mnie bardzo wielkie znaczenie*<sup>16</sup>. Jak wspomina Kmiecik w suplementie do wydania *Dziennika* z 2018 r., posłużenie się przez Wata terminem *écriture* kojarzy się właśnie z rejestracją, nie zaś – z twórczą kreacją. Istotne z punktu widzenia tych rozważań wydaje się, że tego rodzaju „rejestracja” jest więc nierozzerwalnie powiązana z kładzeniem nacisku na wymiar oralny tekstu, znajdujący się w podszewce utworów pisanych przez Wata w tamtym okresie.

Zainteresowanie warstwą brzmieniową „rejestrowanej” mowy nie jest oczywiście niczym wyjątkowym w biografii byłego futurysty, jednak tematyka, którą Wat fascynował się na początku swojej twórczości, po latach stała się częścią jego najbardziej osobistego doświadczenia, o czym poeta pisze wprost w roku swojej śmierci (1967):

Po długim, bardzo długim milczeniu, dobrowolnym, a później – długo – przymusowym, gdy w 1955-6 zacząłem publikować na nowo wiersze, krytycy z nietajonym zadziwieniem pisali o „gałęzi późnorozkwitłej”, o dziwnym fenomenie „nowej młodości poety”, ba, o „nowym poecie”. [...] W istocie, w wierszach moich od 1955 r. ryty jest głęboko i wyraźnie mój los osobisty – i pośrednio – „cierniowego krzaku naszej historii” i pozornie [...] nie ma nic, prawie nic wspólnego między „rozwichrzonym” Watem futurystą a starym Watem. Tymczasem – w pierwocinie mojej młodzieńczej odnajduję nie tylko ten sam głos, obecny, już starości, tę samą melopeę, ale i tematy, zdania nawet, całe Weltempfuhlung! Czyżby młodociany poeta był jasnowidzem swego własnego przyszłego losu, wieszczkiem, któremu dane zostały słowa, których nie zrozumie aż na starość, u schyłku długiego życia?<sup>17</sup>

W młodości autor *Ciemnego świedła* wielokrotnie powracał do wątków pośrednio i bezpośrednio związanych z zaburzeniami mowy. Jak zauważa Adam Dziadek<sup>18</sup>, choć wyczulenie zarówno na semantykę, jak i na brzmienie słowa, jest obecne we wszystkich futurystycznych tekstach Wata, to ujawnia się ono przede wszystkim w debiucie poety z 1919 r., *Ja z jednej strony i ja z drugiej strony mego mopożelaznego piecyka*. To właśnie w *Piecyku* Wat w całkiem jawny sposób pisze: *A moje nogi [...] ocierają się pod dreszcz, pod sepleniący dreszcz dwuptyciowości*<sup>19</sup>, *Tramwaje obnażyły przed nim tyse głowy i sepleniły*<sup>20</sup>. Dużo podobnych tropów, choć niewyraź-

<sup>16</sup> A. Wat, *List do Czesława Miłosza z 1 marca 1964 roku*, [w:] tegoż, *Korespondencja*, t. I, Warszawa, 2005, s. 413

<sup>17</sup> Tenże, *Coś niecoś o Piecyku. Brulion*, [w:] tegoż, *Wybór wierszy*, Wrocław, 2008, s. 292, 306

<sup>18</sup> A. Dziadek, *Wstęp*, [w:] A. Wat, *Wybór...*, s. XXV

<sup>19</sup> A. Wat, *JA z jednej strony i JA z drugiej strony mego mopożelaznego piecyka*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 17

<sup>20</sup> Tamże, s. 29

nych explicite, można odnaleźć w jego innych wczesnych utworach futurystycznych i – choć są one typowe dla nurtu, którego wówczas był przedstawicielem – w kontekście wyżej przytoczonego autokomentarza nie sposób się przy nich nie zatrzymać. Interesujące – oprócz Piecyka – wydają się zwłaszcza „namopaniki”. Uwagę przykuwa już ich tytuł. Jak zauważa Dziadek, [...] *to słowo utworzone na zasadzie anagramatycznej (w rozumieniu de Saussure’a, a więc nie stylistycznie, a fonetycznie) od modlitewnych czy litanijnych słów „Nam o Panie” – poeta zmienia jedynie repartycję tych słów, które w ciągu fonetycznym dają słowo „namopanik”*<sup>21</sup>. W obu tekstach, *Namopaniku Charuna* i *Namopańiku Barwistanu*, niektóre wyrazy są zapisane fonetycznie (*ćeńe, pszyjdz, psześcerađah*), inne są deformowane i przekształcane, pojawiają się kontaminacje czy instrumentacje głoskowe, a w układzie fonetycznym utworów dominują konkretne głoski. Warstwa brzmieniowa namopaników jest komplementarna względem znaczeniowej – ciekawe są sugestie interpretacyjne Tomasa Venclovy, który w nadmiarowej reprezentacji poszczególnych głosek dopatruje się świadectwa bluźnierczego charakteru utworu. Jak zauważa, *Przesycenie tekstu głóską „ch” upodabnia go do zapisu potoku słów jakiejś osoby prymitywnej („ch” wywołuje skojarzenia obsceniczne jako pierwsza głoska słowa „chuj”)*<sup>22</sup>.

Zainteresowaniu warstwą brzmieniową utworu, w tym również kwestią (zaburzonej) artykulacji, poeta daje wyraz także w późniejszych utworach, nadto wielokrotnie wspomina o tej problematyce nie tylko w *Dzienniku bez samogłosek*, lecz także w *Notatnikach* (wydanych w 2015 roku przez A. Dziadka):

[...] wiersz nowy był nade wszystko ~~drukowany~~ drukowany, przeznaczony do cichego odczytywania, umożliwiający artykulację trudniejsze, złożone + oraz ich stopniową ~~analizę~~ przyswajanie przez czytelnika<sup>23</sup>.

Zasadne wydaje się postawienie pytania o stosunek dojrzałego Wata (doświadczającego choroby na co dzień) do tych konsekwentnie powracających w całej jego twórczości motywów. Wyjątkową (na tle innych poetów polskiej dwudziestowiecznej awangardy) czyni twórczość Wata fakt, że na późniejszym etapie swych artystycznych poszukiwań poeta miał świadomość – dotyczącą problematyki zaburzeń mowy – wynikającą już nie tylko z zainteresowania popularnym niegdyś w jego kręgach artystycznych tematem, lecz także – biorącą się z własnego doświadczenia: *O śmiertelne poty, o, czkawki/ [...] o, schnięcia, suchość, oschłość, schłość, /o, głos dlabiony, o, język wstecz/ liżący –*<sup>24</sup>, *Rozpytuję. Głuchoniemiście w tym mieście*<sup>25</sup>,

<sup>21</sup> A. Dziadek, *Wstęp*, [w:] A. Wat, *Wybór...*, s. XXXI

<sup>22</sup> T. Venclova, *Aleksander Wat: Obrazburca*, Kraków, 2000, s. 71

<sup>23</sup> A. Wat, *Notatniki*, s. 860

<sup>24</sup> A. Wat, *Wiersze somatyczne (część 4)*, [w:] tegoż, *Poezje...*, s. 366

<sup>25</sup> Tenże, *Sny sponad Morza Śródziemnego*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 175

Tak nasz lud pielęgnuje źródło poezji w mowie, której nie słyszają głusi<sup>26</sup>, A usta znów rozluźniają się do/słów okaleczonych<sup>27</sup>, czy [...] Eros, agape – tak to nazwę/[w ciemnej mowie/ludzi, w mowie bez oczu<sup>28</sup>. W przytoczonych fragmentach interesująca jest oczywiście warstwa semantyczna – powracające wątki językowego spętania, zahamowania czy ciemnej mowy. Uwagę przykuwają jednak również repetycje, niemal obsesyjne, określonych głosek – najbardziej widoczne w czterech krótkich wersach przepisanych z *Wierszy somatycznych*. Zwłaszcza gdyby podążyć za radą poety i fragment ten „cicho odczytać” – wówczas w dźwięku własnego głosu usłyszymy „syk żmii”, o którym Wat pisał przy okazji analizy twórczości Iwaszkiewicza. W tych samym wersach intrygujące jest również jedno określenie – zamiast głosu, który jest „dławiony” pojawia się „głos dławiony”. Wyrazy te różnią się tylko jedną głoską – wargowo-zębowa głoska [v] zostaje zastąpiona przez głoskę wargową [b]. I, jeśli zastanowić się nad fonetycznym znaczeniem tego rodzaju zamiany, poza, co oczywiste, nasuwającym się w tym kontekście archaizmem, to w głośniejszej lekturze to drobne przesunięcie oznaczałoby chwilową utratę kontroli nad dolną wargą, osłabienie napięcia mięśniowego i, co za tym idzie, niemożność wykonania ruchu koniecznego do artykulacji głoski [w]. W obliczu tego rodzaju wypadnięcia poza granice normatywnej realizacji, „dławienie się” głosu poświadcza się w tekście w dwojaki sposób – wyrażone explicite wyznaczenie zostaje zwielokrotnione w swoim własnym wybrzmieniu.

Warto w tym kontekście zatrzymać się przy tych fragmentach dziennika, w których Wat notuje uwagi dotyczące cudzej mowy. We wpisach z listopada z 1963 r. pisze: *Janek ma trudną wymowę, [a] kiey ma wyrazić sądy dla niego samego najbardziej wyklarowane, staje się [wręcz] bełkotliwy<sup>29</sup>* i w późniejszym: *B. zawsze mówi w pospichu, tzn nie ona ale jes słwa, mże k w młdsci się jkła<sup>30</sup>*. Również te drobne uwagi, niewątpliwie będące świadectwem wrażliwości poety na dźwięk (i jakość) cudzego głosu, wspierają tezę, że w *Dzienniku bez samogłosek* Wat chciał zapisać brzmienie własnej (zdeformowanej) mowy. Dodajmy przy tym, że owo spostrzeżenie nie tyle stanowi zapis jednostkowego wrażenia („trudna wymowa”), ile dowodzi, że Wat długo obserwował zmienność pewnych cech artykulacyjnych w konkretnych okolicznościach, a także posiadał pogłębioną wiedzę na temat zaburzeń mowy.

### III. Dochodzenie do głosu

Zanim przejdę do dalszej analizy, chciałabym przywołać jeszcze inny, równie interesujący fragment z przedmowy Watowej:

<sup>26</sup> Tenże, *Kaligrafie*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 107

<sup>27</sup> Tenże, *Odjazd Anteusza*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 227

<sup>28</sup> Tenże, *Pieśni Wędrowca*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 149–150

<sup>29</sup> A. Wat, *Dziennik...*, Warszawa, 2018, s. 21

<sup>30</sup> Tamże, s. 37



Nie potrafię jednoznacznie wyjaśnić tej zagadki, ale wydaje mi się, że zasługuje ona na uwagę w kontekście biografii mojego męża. Samogłoska jest bowiem światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem. A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiążdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem jego ówczesnego stanu<sup>31</sup>.

Żona poety łączy brak stopniowo rugowanych z tekstu samogłosek z chorobą męża i nieprzekraczalnością stanu, w którym się wówczas znajdował. Z przytoczonych spostrzeżeń wynika bowiem, że szyfr samogłoskowy nie tylko brzmi, lecz także znaczy. Żona autora *Ciemnego świecidła* przypuszcza, że jest wyrazem – bardzo konkretnym – choroby poety. W tym miejscu nie sposób nie zadać sobie dwóch pytań. Po pierwsze, dlaczego w tekście dziennika opuszczane są akurat samogłoski? Po drugie, jak między „chropowatymi, szorstkimi słowami” odnaleźć ślad ówczesnego stanu Wata?

Zacznijmy od organizacji zapisów dziennika, w których uwagę przyciąga przede wszystkim ich zmienność i nieregularność – struktura poszczególnych słów i zdań na początku niektórych zapisów jest pełniejsza, by później stopniowo ulegać uproszczeniu i rozbiciu. Z pewnością można byłoby uznać, że, w miarę postępującego zmęczenia, autor *Ciemnego świecidła* próbuje przyspieszyć pisanie i powoli osuwa się w, jak sam go nazywa, „zapis stenograficzny”. A skoro określenie to już padło, warto przy tej okazji przywołać parę redaktorskich uwag z suplementu najnowszego wydania *Dziennika*:

*Metoda ta [stenografia – dop. O.O.] ma służyć bezbłędnemu zanotowaniu komunikatów mówionych, które umożliwi ich precyzyjne odtworzenie w przyszłości. [...] Po pierwsze, [pojęcie to – dop. O.O.] wskazuje na precyzję i dokładność, możliwość dość łatwego zrekonstruowania utrwalonej myśli. Po drugie, zakłada, iż owa myśl została wypowiedziana, pierwotnie miała charakter oralny*<sup>32</sup>.

Zarówno precyzja prowadzonych zapisów, jak i ich pierwotnie oralny charakter potwierdzają przypuszczenia, że szyfr spółgłoskowy dziennika można byłoby (roz) czytać poprzez zwrócenie uwagi na jego relację z zaburzeniem mowy, na które cierpiał Wat – z dyzartrią.

Warto w tym miejscu zauważyć, że Wat wracał do niektórych swoich notatek, na część z nich nanosił liczne poprawki, zmieniał je. Inne, mimo oczywistej nieczytelności, pozostały w takim stanie, w jakim zapisał je pierwotnie. Czy należałoby się w tym fakcie doszukiwać pewnej prawidłowości?

Odpowiedzi na to pytanie spróbujmy poszukać w charakterze samej dyzartrii. Można bowiem wysunąć przypuszczenie, że taki rodzaj zapisu to próba tekstowego

<sup>31</sup> O. Watowa, *Przedmowa*, [w:] A. Wat, *Dziennik...*, Warszawa, 1990, s. 5

<sup>32</sup> M. Kmiecik, *Posłowie*, [w:] A. Wat, *Dziennik...*, Warszawa, 2018, s. 363

oddania braku stałości objawów oraz ich fluktuacji. Męczliwość, stały komponent dyzartrii wiotkiej, jest przyczyną stopniowego obniżania w toku mówienia precyzji artykulacyjnej – innymi słowy, gdy osoba z Zespołem Wallenberga zaczyna mówić, wtedy brzmi najlepiej, by potem, z czasem, tracić wyrazistość i zrozumiałość własnej mowy. Stopniowy rozpad dokonujący się na poziomie struktury dziennika można byłoby zatem potraktować jak – zaszyfrowane – odzwierciedlenie objawów choroby (mowa, której jakość jest zmienna w czasie, stopniowe obniżenie precyzji artykulacyjnej).

Jeśli zatem tekstowych markerów zaburzeń mowy można doszukiwać się na poziomie ukształtowania utworu, czas przyjrzeć się bliżej również poszczególnym wpisom dziennym. Zmienność, dostrzegalna na poziomie struktury dziennika, widoczna jest także w zapisie poszczególnych wyrazów. Z pewnością interesujące są z tego punktu widzenia te z nich, które – oprócz opuszczonych samogłosek – obciążone są pewnym szczególnym rodzajem braku i zniekształcenia. Mam tu na myśli słowa, które do końca nie wybrzmiewają, w toku mowy zostają zahamowane i „więzną w gardle”. Tego rodzaju niepowodzenia artykulacyjne odnajduję na przykład we wpisie z 9 listopada 1963 r.: *Jstśmy grszego, pdlejszego gtn gtnku, i zmszny jstm to prznć, choć nie crpię azjtw*<sup>33</sup>.

W przytoczonym fragmencie – w całości „zaszyfrowanym” – uwagę przykuwa dwukrotne zapisanie wyrazu „gatunku”. Pierwszy zapis urywa się, skrócony o litery k i u, a następnie zostaje powtórzony i dopiero wtedy wybrzmiewa do końca. Sądzę, że w tym zwielokrotnieniu nie chodzi tylko o zanotowanie odmiany (a takie zapisy zdarzały się w *Dzienniku*, gdy Wat dopisywał końcówkę, by ujednoznaczyć, o której wyraz chodziło), w pierwszej wersji w ogóle nie pojawia się bowiem spółgłoska realizowana w mowie jako tylnojęzykowa głoska [k]. Wypowiedzenie słowa, w którym sąsiadują ze sobą głoski o tak skrajnym miejscu artykulacji – przedniojęzykowe [n] i tylnojęzykowe [k] – wymaga pełnego ruchu języka wykonanego w płaszczyźnie horyzontalno-wertykalnej. Watowi, cierpiącemu na dyzartrię wiotką, sprawia to trudność – przyczyną jest ograniczona ruchomość języka. Pierwszy zapis stanowiłby więc niejako rozbieg, próbę odpowiedniego ułożenia narządów – a w końcu tekstowe świadectwo artykulacyjnej porażki i niepowodzenia.

Przy okazji niniejszych rozważań nie od rzeczy wydaje się też zatrzymanie przy tych fragmentach *Dziennika*, w których repetycji ulega nie cały wyraz, lecz pojedyncza litera:

Janek wciąż stawia sobie cor z to inne pytania na serio i serio szuka kolejnych odpowiedzi, [takich] jakich dotąd nigdy jeszcze dotąd nie z znał [...] n[N]asze pytania stały s się [już beznadziejnie] retoryczne [...] <sup>34</sup>.

<sup>33</sup> A. Wat, *Dziennik...*, Warszawa, 2018, s. 37

<sup>34</sup> Tamże, s. 22

Na pierwszy rzut oka taki zapis nie znaczy nic – ot, literówka wynikająca z pośpiechu czy przypadkiem postawiona spacja, która wymusiła powtórne rozpoczęcie wyrazu. W ponownej lekturze – w kontekście podejmowanych tu rozważań o zaburzeniach mowy – sposób takiego zapisu uruchamia skojarzenia z zająknięciem się. I, choć zarówno omawiane wyżej niepowodzenia, jak i powtarzanie w wyrazach pojedynczych liter, zdecydowanie można uznać za próby zapisania niepełnej artykulacji, to należy jednak starannie odróżnić te niepełności od jąkania, które jest zaburzeniem zupełnie innego rodzaju. Tego typu – drobne – redundancje można by raczej czytać jako odzwierciedlenie prób odzyskania kontroli, napięcia mięśni i, podobnie jak wyżej, zawalczenia o celowość ruchów i precyzję artykulacji – co byłoby już typowe dla zaburzeń o podłożu dyzartrycznym.

Gdyby otworzyć *Dziennik* na chybił trafił, niemal na każdej stronie znajdzie się wyraz pozbawiony tej czy innej litery, która jednak nie zostawia po sobie pustki, a zostaje zastąpiona przez inną. To rugowanie z tekstu pewnych spółgłosek w naturalny sposób budzi zainteresowanie – zwłaszcza w obliczu powyższych rozpoznań, zgodnie z którymi źródła spółgłoskowego szyfru *Dziennika* można doszukiwać się w codziennym doświadczeniu zaburzeń mowy. Jak zauważa Kmiecik, [...] *szczególnie charakterystyczny jest zanik głoski sz, zupełnie jakby podmiot seplenił*<sup>35</sup>. Sądzę, że uwagę tę należałoby uzupełnić o jeszcze dwie głoski, które w tekście są reprezentowane przez litery *ć* i *ś*. Literowe odpowiedniki tych głosek – [š], [ś] i [ć] – w toku zapisów dziennych są redukowane do liter *s* i *c*: [...] *pomimo wie[ł]kiego bólu, napisałem „Ciemne s Swieciłto”*<sup>36</sup>, *Grzeczności stało się zadość a ja smiertelnie zmęczony ale cały, z radośn[y]m poczuciem wolności [...] [pomknąłem] taksówką do domu [...]*<sup>37</sup>, *Przdtm rzmwa o dscplnie i snie. [...] istne jst mm uchwc mmntu włscwgo [...]*<sup>38</sup>, *Szczglnie Cmne Swcđto [...]*<sup>39</sup>, *Ttż swtny psrz w tlu krtkach pmtnka, [...], srd masy smicia! a pwsci [...]*<sup>40</sup>, [...] *mnm 4 tgdnie jscze ttaj*<sup>41</sup>, *Wł wsckły [...]*<sup>42</sup>. Fragmenty te świadczą nie tylko o opisanej wyżej zależności – zanikaniu jednych głosek na rzecz innych – lecz także o tym, że zasada ta w żadnym razie nie jest stała. Wszelako nieregularność ta wpisuje się w typową dla dyzartrii wiotkiej zmienność objawów – nic więc dziwnego, że w jednym zdaniu mogą pojawić się dwa rodzaje zapisów.

Dlaczego jednak, zapytajmy w końcu, głoski te w ogóle zanikają? Oczywiście, można byłoby uznać, że Wat ścigał się z atakiem bólu – chciał zapisać jak najwięcej, póki ból jeszcze nie zaatakował, i pozbywał się tych głosek, których brak nie czynił tekstu niezrozumiałym. Nie da się jednak nie zauważyć, że nie dotyczy to innych dwuzna-

<sup>35</sup> M. Kmiecik, *Posłowie*, [w:] A. Wat, *Dziennik...*, Kraków, 2018, s. 382

<sup>36</sup> A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Kraków, 2018, s. 26

<sup>37</sup> Tamże, s. 28

<sup>38</sup> Tamże, s. 33

<sup>39</sup> Tamże, s. 35

<sup>40</sup> Tamże, s. 40

<sup>41</sup> Tamże, s. 41

<sup>42</sup> Tamże, s. 46

ków, jak choćby liter *ch* czy *rz*, a w całym utworze więcej jest drobnych wykroczeń poza granice normy – powracających z mniejszą lub większą regularnością – które jednak, pamiętając o znaczeniu warstwy oralnej *Dziennika*, można powiązać z objawami charakterystycznymi w przebiegu dyzartrii<sup>43</sup>. Gdyby zatem źródeł substytucji tych głosek poszukać w zaburzeniach dyzartrycznych Wata, należałoby uznać, że odpowiada za nie ograniczona ruchomość języka – która z kolei wynika z uszkodzenia trzech nerwów czaszkowych. I tak zamiast [š] pojawia się [s], gdy brak pionizacji całej masy języka, zamiast [ś] i [ć] zaś [s] i [c], gdy nie unosi się jego środek<sup>44</sup>. Głoska [š] jest szczególnie trudna do zrealizowania ze względu na to, że jest jedną z głosek szczelinowych, które wymagają dużej kontroli mięśni języka. Łatwiejsze do realizacji są te zwarte i zwarto-szczelinowe – co być może tłumaczy, dlaczego głoska [č] nie zanika z taką częstotliwością jak [š].

Co ciekawe, zdaje się, że przypuszczenia te można nawet bardziej ukonkretnić: w dzienniku zanikają również inne – choć, co trzeba przyznać, z mniejszą regularnością niż te wymienione wyżej – głoski środkowojęzykowe. Fakt ten pozwala domniemywać, że najtrudniej było Watowi kontrolować właśnie tę część języka. I znów, nie trzeba się specjalnie naszukać, by zauważyć, że z dziennika rugowany jest także tekstowy odpowiednik głoski [ń]: *I o pnstwie że przmcą stoi [...]*<sup>45</sup>, *andrzej j[u]ż si mnie znw boi unka [...]*<sup>46</sup>, *W tm wpdku wknczc szbko [...]*<sup>47</sup>, *Z dcznstw mm klt Króla Dwda [...]*<sup>48</sup>. To właśnie te drobne odejścia od normy, pozorne błędy, przyspieszenia, niezborności, tworzenie reguł, które co i rusz ulegają zawieszeniu, świadczą o ogromnej świadomości Wata i uważności, z jaką wsłuchiwał się w brzmienie swojego (utraczonego) głosu.

I choć z utworu rugowane są przede wszystkim głoski bezdźwięczne (o czym za chwilę napiszę więcej), to uwagę zwraca również zupełnie innego rodzaju substytucja – w *Dzienniku* zanika głoska [ż]. Owa głoska nie jest jednak, jak można byłoby oczekiwać po prześledzeniu powyższych uzgodnień, zastępowana tekstowym odpowiednikiem głoski [z] – zamiast niej pojawia się [ž]: *Blźnistwo, ja cglą oscluję mdzy bluźnrca a wznwcą [...]*<sup>49</sup>, *Brdzo źle o niej o jj chrktrze?*<sup>50</sup>, *[...] to jej pltrchwe i pltniczne źrdło*<sup>51</sup>, *Wiatr mrżny [...]*<sup>52</sup>. Trudno oczywiście uznać, że poeta robi literówkę – wynikającą z pośpiechu, zmęczenia czy też nieuwagi – skoro musiałby zrobić ją właściwie

<sup>43</sup> Mam tu na myśli np. uproszczenia grup spółgłoskowych, substytuowanie głosek tymi o zbliżonym miejscu artykulacji itd. – wszystko to wynika z braku precyzyjnych ruchów artykulatorów.

<sup>44</sup> Głoskę [s] Wat realizował jako zdeformowaną (czyli głoskę realizowaną niesystemowo), nie ma tu więc na dodatek mowy o prostej substytucji.

<sup>45</sup> Tamże, s. 33

<sup>46</sup> Tamże, s. 38

<sup>47</sup> Tamże, s. 44

<sup>48</sup> Tamże, s. 47

<sup>49</sup> Tamże, s. 34

<sup>50</sup> Tamże, s. 38

<sup>51</sup> Tamże, s. 40

<sup>52</sup> Tamże, s. 41

za każdym razem, gdy chciał zapisać wyraz, w którym występowała litera ź. Można byłoby oczywiście zadać – zasadne – pytanie, czy, skoro to nie literówka, możliwe jest, by Wat pisał na maszynie, której uszkodzenie wymogło taki, a nie inny zapis. Najpewniej odpowiedź na to pytanie mogłaby być twierdząca, jednak nigdzie nie znalazłam wzmianki, by w innych utworach z tego okresu pojawiała się taka usterka, niczego takiego nie notuje też Kmiecik. W tej sytuacji można poważić się na pytanie: dlaczego właściwie ź, a nie z? Zanikanie z utworu środkowojęzykowej głoski [ź] na rzecz przedniojęzykowo-dziąsłowej głoski [ż] mogłoby oczywiście świadczyć o próbie tekstowego oddania braku precyzji artykulacyjnej i trudności z odpowiednim ułożeniem warg i języka. Być może zatem Wat słyszał zmianę w swojej mowie, ale nie do końca potrafił ustalić źródło tej odmienności. [Ż] od [ź] różnią zaledwie dwa drobne ruchy języka – uniesienie jego czubka i opadnięcie środka – jeśli Wat czuł to subtelne przesunięcie i słyszał je w swoim głosie, to być może w ten właśnie sposób próbował oddawać je w tekście.

Stopniowe zanikanie z *Dziennika* tekstowych odpowiedników głosek [š], [ś] i [ć] jest najbardziej symptomatyczne również ze względu na to, że owe głoski to spółgłoski bezdźwięczne – czyli głoski fonetycznie mocne, wymagające silnego napięcia mięśniowego (silniejszego niż w spółgłoskach dźwięcznych), które w przebiegu dyzartrii wiotkiej jest znacząco obniżone. O wysiłku, którego wymaga od niego mowa, poeta pisze wprost:

Rozpacz, starcze gładzenie rozbiegane, to co wydawło mi się mięśniem, energią słwną i myślową, ciągliwe we logoreja<sup>53</sup>. (9 VI 1964 r.)

Ustalenia te, świadczące o ogromnej samoświadomości Wata, skłaniają do powrotu do jednego z bardziej interesujących pytań, na które jednak, oczywiście, trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Dlaczego z tekstu *Dziennika* zanikają akurat samogłoski? Wydaje się, że wypowiedzenie głosek silnych fonetycznie – bezdźwięcznych – wymaga od cierpiącego na dyzartrię wiotką poety tyle wysiłku, że na tych właśnie mocnych napięciach mięśniowych wytraca się cała energia artykulacyjna – użyczają jej zaginione samogłoski, na które energii tej zwyczajnie już nie starcza. To – silne – sąsiedztwo odbiera im czas i (dawny) sposób brzmienia.

Sprawa wydaje się jeszcze bardziej interesująca, gdy przyjrzeć się powstającym mniej więcej w tym samym czasie co *Dziennik* wierszom z tomu *Ciemne świeciddo* (1963–1967) – szczególnie znaczące w tym kontekście wydaje się oczywiście ich ukształtowanie brzmieniowe. Nadreprezentację samogłoski a z tytułowego wiersza tomu rozłożył na czynniki pierwsze Adam Lipszyc<sup>54</sup>, ja chciałabym – choć pobieżnie – przyjrzeć się paru nadreprezentowanym w tekście spółgłoskom.

<sup>53</sup> Tamże, s. 117

<sup>54</sup> A. Lipszyc, *Na literę A*, [w:] tegoż, *Czerwone listy: Eseje frankistowskie o literaturze polskiej*, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy, 2018, s. 103–161

Platon kazał nas wyświecić  
z Miasta, w którym Mądrość rządzi.  
W nowej Wieży z Kości (ludzkich)  
dziś Astrolog trutynuje  
gwiazd koniunkcję z Marsem, oraz  
z Oekonomią bied i brzydot.  
Mrok zapada i Minerwa  
śle swe sowy do Wroczni.  
Platon kazał mnie wyświecić  
w noc bez Świątłych Filozofów.  
Kwiaty szczęściem oddychają,  
chmura ciepło deszczem pachnie,  
w ciszy słyszę swoje kroki,  
idę a i nie wiem dokąd?  
Platon kazał mnie wyświecić  
z Miasta, w którym rządzi Zmora<sup>55</sup>.

Uwagę przyciąga już sam tytuł – przeważają w nim właśnie te głoski, które znikają w *Dzienniku bez samogłosek*. Najdobitniej o relacji między zaburzeniem mowy a strategią poetycką zaświadcza głos samego poety. Zachowało się przejmujące nagranie<sup>56</sup>, na którym słychać Wata recytującego – parę miesięcy przed śmiercią – ten właśnie wiersz. Nagranie to potwierdza przypuszczenia, które w innym razie stanowiłyby jedynie zbiór domysłów snutych na bazie znajomości list objawów wypisanych w podręcznikach do neurologii oraz lektury zaszyfrowanych tekstów czy notatek, w których poeta próbuje zdać sprawę ze swojej własnej choroby. W wypowiedziach z wyraźnym trudem, astenicznym głosem, słowach wyjątkowo dobitnie słychać przedłużające się – „ciągnące”, jak pisze Wat – głoski bezdźwięczne, które, zniekształcone i zdeformowane, są świadectwem omsknąć się języka.

Podobnie w wierszach [*Siedziałem w sitowiu*] i [*Śród nocy w tej samej wciąż godzinie*]. Przyjrzyjmy się ich najbardziej znamienym fragmentom:

Siedziałem w sitowiu  
na Świdra brzegu i szklarzy ścieg  
łowiłem okiem zawity,  
gdy Anioł przyklęknął<sup>57</sup>  
vis-à-vis  
i złotą zarzucił wędę

<sup>55</sup> A. Wat, *Ciemne świedldo*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 193

<sup>56</sup> Tenże, *Ciemne świedldo* [recytacja poety], <https://www.youtube.com/watch?v=1EalC41OF30>, [dostęp dnia: 4 stycznia 2020]

<sup>57</sup> Zaznaczyłam również spółgłoski dźwięczne ubezdźwięczone.

w srebrzystych ryb nurt.

[...]

A szklarze w moim sitowiu

jak szklity tak szklity

róż łamany granatem

powietrzno-wodnych skał<sup>58</sup>.

oraz

Śród nocy o tej samej wciąż godzinie

budzi mnie ten sam zawsze gość.

Siada na łóżku, wierny i jak Fryne

nagi: bym widział go na wskroś.

Dzień ten był w szmatach, sługa tyłu brzydota,

Śród nocy nas oświeca nieba blask,

a Fryne gada: idą dni i idą,

dni, które robią szmaty z nas.

[...] <sup>59</sup>.

Słyszalna w tych trzech – przykładowych – wierszach instrumentacja brzmieniowa opiera się na nadreprezentacji głosek szeregów ciszącego i szumiącego, które wytracają się w toku mowy Wata, co było, być może, podstawą zawiązania spółgłoskowego szyfru *Dziennika*. Sądzę, że to właśnie wokół tych głosek koncentruje się codzienne doświadczenie cierpienia poety. Pobrzmiwa w nich i wypadnięcie poza granice własnego języka, któremu zmuszony jest przyglądać się z zewnątrz, i świadomość, że jego brzmienie utracił już bezpowrotnie.

Wydaje się, że strategia zapisywania własnej mowy tak, jak ona brzmi, może wyjaśnić zapis niektórych fragmentów *Dziennika*, w których obsesyjnie powraca litera ę:

Kot: na te same zale – już ani słowkiem ę że przyrzekł wydanie (z zaślkiem kongresu przez Libellę) – wszystko u niego na wodzie pisane ę, niesłycanie uczynny ę gotw do wstkiegio na miejscu hic et hunc ęale oem znika z pola swiadomosci, ja u Silvy, cexchq włoską podszyta dwuznacznością polską<sup>60</sup>;

Tym gorzej, że pisa gdy pisanie jest przewycuczeniem, nieczęsto możliwym ę tego somatycznego piętna tego fizycznego przypiekania, i nie tylko przerywa moją pracę coaraz to i na długo, ale mąci w n niecierpliwe ę drażnione<sup>61</sup> [...].

<sup>58</sup> A. Wat, *[Siedziałem w sitowiu]*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 194

<sup>59</sup> Tenże, *[Śród nocy w tej samej wciąż godzinie]*, [w:] tegoż, *Wybór...*, s. 195

<sup>60</sup> Tenże, *Dziennik...*, Warszawa, 2018, s. 68

<sup>61</sup> Tamże, s. 139

Uszkodzenie klawiatury? Być może. Jednak Kmiecik zauważa, że w innych tekstach z tego okresu nie ma śladów po podobnej usterce<sup>62</sup>. Nadto pierwszy zacytowany fragment powstał w roku 1963, drugi – w 1964, większość zapisów między tymi datami pozbawiona jest zaś wspomnianej nadmiarowości. Jak zatem wyjaśnić ten fakt? Oczywiście, w różnych fragmentach dziennika, w tym również w wyżej zacytowanych, jest więcej liter, których z punktu widzenia semantyki być tam nie powinno – jednak żadna z nich nie powraca z taką regularnością. Zrozumiałe zatem, że można byłoby uznać literę ę za element szyfru – i spróbować go złamać. Otóż w dyzartrii wiotkiej, na którą cierpiał Wat, charakterystyczne jest zwiększenie przepływów nosowych, które prowadzi do nadmiernego rezonansu nosowego, zaś głoską najbardziej unosowioną jest właśnie głoska [ę]. Wróćmy do tego, o czym wspominałam na początku tego wywodu. Wat w swoich objawach zanotował trudności z potykaniami, za które mogłoby odpowiadać uszkodzenie nerwów IX – unerwiającego ruchowo m.in. podniebienie miękkie – i X – unerwiającego ruchowo m.in. mięśnie podniebienia i gardła. Nosowanie otwarte – z punktu widzenia fonetyki hipernazalizacja – bo o takim byłaby tu mowa, polega na tym, że samogłoski i spółgłoski ustne nabierają nosowego komponentu z powodu braku oddzielenia jamy ustnej od nosowej, co stanowi objaw niewydolności podniebienneo-gardłowej. Być może stąd – ze słuchowego wrażenia „mówienia przez nos” – wzięta się w dzienniku powracająca litera ę. Tym samym właściwa funkcja owej redundancji odsłaniałaby się dopiero wtedy, gdy spojrzeć na nią z perspektywy doświadczenia, o którym tutaj piszę – zaburzenia mowy.

Ciekawy pod tym względem jest zwłaszcza drugi z zacytowanych wyżej fragmentów (*Tym gorzej, że pisa* [...]), w którym zawiązuje się splot między cielesnym doświadczeniem a tekstowym markerem zaburzenia. Zdanie to zdradza swoją treść przez to, jak mogłoby być przez Wata wypowiedziane – a raczej, w jaki sposób już nie mogłoby być – gdy w mowie słychać to, co nie zostało jeszcze ustrukturyzowane w tekście i co nie może wybrzmieć do końca.

Podobnej odpowiedzi można by udzielić na te ze stawianych przez badaczy pytań, które dotyczą – często niezgodnego z normą – posługiwania się przez Wata znakami interpunkcyjnymi. Być może kończenie zdań w *Dzienniku* znakiem zapytania – zamiast kropką – czy dość dowolne w gruncie rzeczy używanie przecinków, mogłyby świadczyć o próbach oddania w zapisie dysprozodii, która towarzyszyła poecie na co dzień. Ciągłe wypadanie poza brzmienie własnej (a jednak utraconej) mowy wynikałoby z typowej dla dyzartrii wiotkiej zmniejszonej pojemności życiowej płuc, co łączyłoby się z kolei ze skróceniem fraz wypowiedzianych na jednym wydechu. Innymi słowy, oddech, który przed chorobą wystarczał na wypowiedzenie całego zdania, teraz urywa się i wytraca już na jego początku. Kropki, przecinki, wykrzykniki i znaki zapytania – w pewnych miejscach brakujące i zmuszające do dopowiedzenia sobie sensu, w innych przeciwnie, stawiane nadmiarowo i niedorzecznie – sprawiają, że

<sup>62</sup> M. Kmiecik, *Nota edytorska*, [w:] A. Wat, *Dziennik...*, Warszawa, 2018, s. 13



prze czytane na głos zdania brzmią obco, tracą znajomy akcent i rytm, wymuszają zacięcia i sterują oddechem:

Teraz ono [libido – dop. O.O.] wygasło sdo szczętu i ciągle jakbym chodził po cienkim lodzie, i zno wszystko wraca , już po kryzysie tyle tygodni [...] – W polsce i we Francj wszyscy lekarze odmachiwali się ze zgrozą, to [Percodan – dop. O.O.] zwłaszcza nie dla pana! kryzys trwa. latentnie, i tylko te silne s ki pozwalają mi pracować i jako tako kształtują moją pismo-mowę<sup>63</sup>.

Inaczej niż w przypadku analizowanego wcześniej fragmentu – w którym powracała nieuzasadniona semantycznie litera ę – przeczytanie tego zdania na głos nie tyle zdradza jego treść, ile pozwala usłyszeć w nim to, co nie zostało napisane wprost. Zdanie to pobrzmiwa treścią, której nie wyrażono bezpośrednio – o utracie swobody własnego głosu.

Komentarza domaga się też ostatni fragment powyższego cytatu – „pismo-mowa” – który wprowadzie uruchamia skojarzenia z postulowaną przeze mnie tezą, ale może też budzić wątpliwości. Chciałoby się ulec pokusie i użyć terminu „pismo-mowa” do określenia relacji między zaburzeniami dyzartrycznymi Wata a sposobem szyfrowania przez niego *Dziennika*. Nie da się jednak zignorować faktu, że u Wata pojawia się nie „pismo-mowa”, lecz „pismo-mowę”, co – w obliczu powyższych ustaleń, w których starałam się nadać podobnym zabiegom sens – nakazuje zachować interpretacyjną ostrożność. Na dodatek określenie to pada w dzienniku tylko raz i, równie dobrze, mogłoby oznaczać elipsę – „te silne leki kształtują i pismo, i mowę”.

#### IV. Werbalna (nad)prze ciętność

Kmieciak, której rozpoznania dotyczące strategii szyfrowania *Dziennika* były częściowo zbieżne z moimi, wysuwa następujący wniosek:

Nagle logorea, która dotychczas przynosiła co najwyżej składniowe niekonsekwencje czy szeregi błędów literowych i fleksyjnych, przekształca się w coś, co moglibyśmy nazwać pismem afatycznym: pozbawienie wyrazów przynależnych im samogłosek (choć oczywiście nie wszystkich), rugowanie niesensotwórczych spółgłosek czy też podmienianie ich na inne może przypominać swoiste parafazje werbalne i głoskowe, a w konsekwencji prowadzić do zaburzeń rozumienia<sup>64</sup>.

Zwróćmy jednak uwagę, że, choć oczywiście oba zaburzenia, dyzartria i afazja, mają podłoże neurologiczne, to jednak nie dość, że strukturalnie są zupełnie od-

<sup>63</sup> A. Wat, *Dziennik...*, Warszawa, 2018, s. 123

<sup>64</sup> M. Kmiecik, *Postówie*, [w:] A. Wat, *Dziennik...*, Kraków, 2018, s. 381

mienne, to inaczej też objawiają się w tekście. Należy je dlatego starannie oddzielić. Autorka najnowszej polskiej monografii poświęconej afazji, Jolanta Panasiuk, postuluje się następującą definicją tytułowego zaburzenia:

[afazja jest to zaburzenie – dop. mój – O.O.] spowodowane organicznym uszkodzeniem pewnych struktur mózgowych (tzw. obszaru mowy leżącego w środkowej części półkuli dominującej – zwykle lewej u osób praworęcznych) częściowe lub całkowite zaburzenie mechanizmów programujących czynności nadawania i/lub odbioru mowy u człowieka, który uprzednio opanował te czynności<sup>65</sup>.

Podstawowa różnica polega więc na tym, że osoby z (izolowaną) dyzartrią mają trudności z wykonywaniem świadomych i celowych ruchów artykulacyjnych (wynikające na przykład, jak u Wata, z uszkodzenia nerwów czaszkowych), co, oczywiście, nie musi w żaden sposób przekładać się na tekst czy też ogólniej – na zdolności twórcze podmiotu. W afazji zaś stwierdza się zaburzenia w rozumieniu lub tworzeniu wypowiedzi (oba te poziomy mogą zostać zaburzone równocześnie<sup>66</sup>), które często współistnieją z wieloma innymi trudnościami, jak choćby z utratą umiejętności pisanie. Osoba z afazją doświadcza więc zaburzeń języka rozumianego jako system, osoba z dyzartrią – zaburzeń kontroli neuromięśniowej, wpływających na oddech, fonację czy artykulację.

Z tego też względu wydaje się, że najbardziej oczywistych przykładów „pisanie afazją” (jeśli już chcielibyśmy posługiwać się tą metaforą) można byłoby poszukać u tych pisarzy, którzy doświadczyli afazji – jak Leo Lipski czy Sławomir Mrozek. Lipski, jak przypuszczam, cierpiał na afazję ruchową kinetyczną<sup>67</sup>, a choroba ta niewątpliwie wpłynęła na oryginalny charakter jego prozy. Autor *Piotrusia*, o którym wiadomo, że miał trudności wynikające z zaburzeń tworzenia wypowiedzi, być może starał się odzwierciedlić w swym pisarstwie doświadczenie afazji, być może zaś pisał po prostu tak, jak pozwalała mu na to choroba – i inaczej nie mógł. Nie sposób rozstrzygnąć tego jednoznacznie. Tego samego nie można natomiast powiedzieć o Wacie, który cierpiał na niemożność swobodnej i prawidłowej artykulacji własnej wypowiedzi.

Toteż, jak się wydaje, notatki Wata w *Dzienniku bez samogłosek* należałoby raczej traktować właśnie jako rodzaj chwytu, stylizacji mającej na celu odzwierciedlenie w piśmie zaburzonej wymowy poety. Ale można z nich wyczytać także coś, o czym autor *Piecyka* nie pisze wprost, a co wyziera zza zapadającego się, zniekształconego zapisu: codzienne doświadczenie utraty kontroli nad mięśniami i oddechem, braku dostępu do (dawnego) brzmienia własnego głosu. Również instrumentacje głoskowe

<sup>65</sup> J. Panasiuk, *Afazja a interakcja. Tekst – metatekst – kontekst*, Lublin, 2013, s. 23

<sup>66</sup> Oczywiście, ze względu na to, że artykuł dotyczy dyzartrii, zagadnienie dotyczące zaburzeń afatycznych przedstawiam w formie bardzo uproszczonej.

<sup>67</sup> Posługuję się klasyfikacją Łurii. Por. J. Panasiuk, dz. cyt., s. 122.

w późnych wierszach poety – związane z jego wieloletnią strategią twórczą wynikającą z fascynacji warstwą brzmieniową poezji – w dojrzałym okresie twórczości nabierają osobistego wymiaru. I, choć zabiegi, stosowane przez Wata w jego ostatnich utworach, stanowiły wyraz intelektualnych i artystycznych poszukiwań poety, to problematyka będąca dawniej wyłącznie artystyczną podniętą (mowa kaleka, koncepcja dzieła literackiego jako „zaburzonego” komunikatu), stała się częścią jego własnego doświadczenia choroby – które starał się, jak próbowałam dowieść, przeobrazić na literaturę.

Na koniec wspomnę jeszcze o operacji, którą Wat – jeszcze przed chorobą – przeprowadził na materii własnego nazwiska. Jak wiadomo, nazwisko ojca Wata brzmiało „Chwat”. Najbardziej znaną, drobiazgową analizę tego zabiegu przedstawił A. Dziadek, jednak w kontekście tego, co zostało wyżej napisane, można byłoby dopowiedzieć tu jeszcze jedno. Usunięcie ze swojego nazwiska bezdźwięcznej głoski [x], która wpływała na ubezdźwięcznienie całego nazwiska, było równoległe z wyrugowaniem głoski mocnej fonetycznie na rzecz głoski fonetycznie słabej – dźwięcznej głoski [v], co niejako antycypowało gest, który najpełniejszą realizację będzie miał właśnie w *Dzienniku*.

## Bibliografia

- Duffy J. R., *Motor Speech Disorders. Substrates, Differential Diagnosis, and Management*, Filadelfia, 2005
- Dziadek A., *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa, 2014
- Dziadek A., *Wstęp*, [w:] Wat A., *Wybór wierszy*, Wrocław, 2008
- Kmieciak M., *Nota edytorska*, [w:] Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa, 2018
- Kmieciak M., *Obcy w swojej mowie. Status szyfru w Dzienniku bez samogłosek; Suplement*, [w:] Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, Kraków, 2018
- Kmieciak M., *Posłowie*, [w:] Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, Kraków, 2018
- Kmieciak M., *Szyfr w Dzienniku bez samogłosek Aleksandra Wata*, „Teksty Drugie” 2017, Nr 4
- Ligęza W., *Wat – poeta emigracyjny*, [w:] *Pamięć głosów*, pod red. tegoż, Kraków, 1992
- Lipszyc A., *Na literę A*, [w:] tegoż, *Czerwone listy: Eseje frankistowskie o literaturze polskiej*, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy, 2018
- Micińska A., *Aleksander Wat – elementy do portretu*, [w:] Wat A., *Poezje*, Warszawa, 1997
- Panasiuk J., *Afazja a interakcja. Tekst – metatekst – kontekst*, Lublin, 2013
- Pietrych K., *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*, Łódź, 2009
- Rutkowski K., *Nota redakcyjna*, [w:] *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa, 1990
- Venclova T., *Aleksander Wat: Obrazburca*, Kraków, 2000

---

Wat A., *Ciemne świadło* [recytacja poety], <https://www.youtube.com/watch?v=1EalC41OF30>, [dostęp dnia: 4 stycznia 2020]

Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. Rutkowski K., Londyn, 1986

Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. Rutkowski K., Kraków, 1987

Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. Rutkowski K., Warszawa, 1990

Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. Pietrychowice K. i P., Warszawa, 2001

Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, oprac. Kmiecik M., Kraków, 2018

Wat A., *Iwazkiewicz*, [w:] *Notatniki*, pod red. Dziadka A., Katowice, 2015

Wat A., *List do Czesława Miłosza z 1 marca 1964 roku*, [w:] tegoż, *Korespondencja*, t. I, Warszawa, 2005

Wat A., *Poezje*, oprac. Micińska A., Zieliński J., Warszawa, 1997

Wat A., *Wybór wierszy*, Wrocław, 2008

Watowa O., *Przedmowa*, [w:] Wat A., *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa, 1990